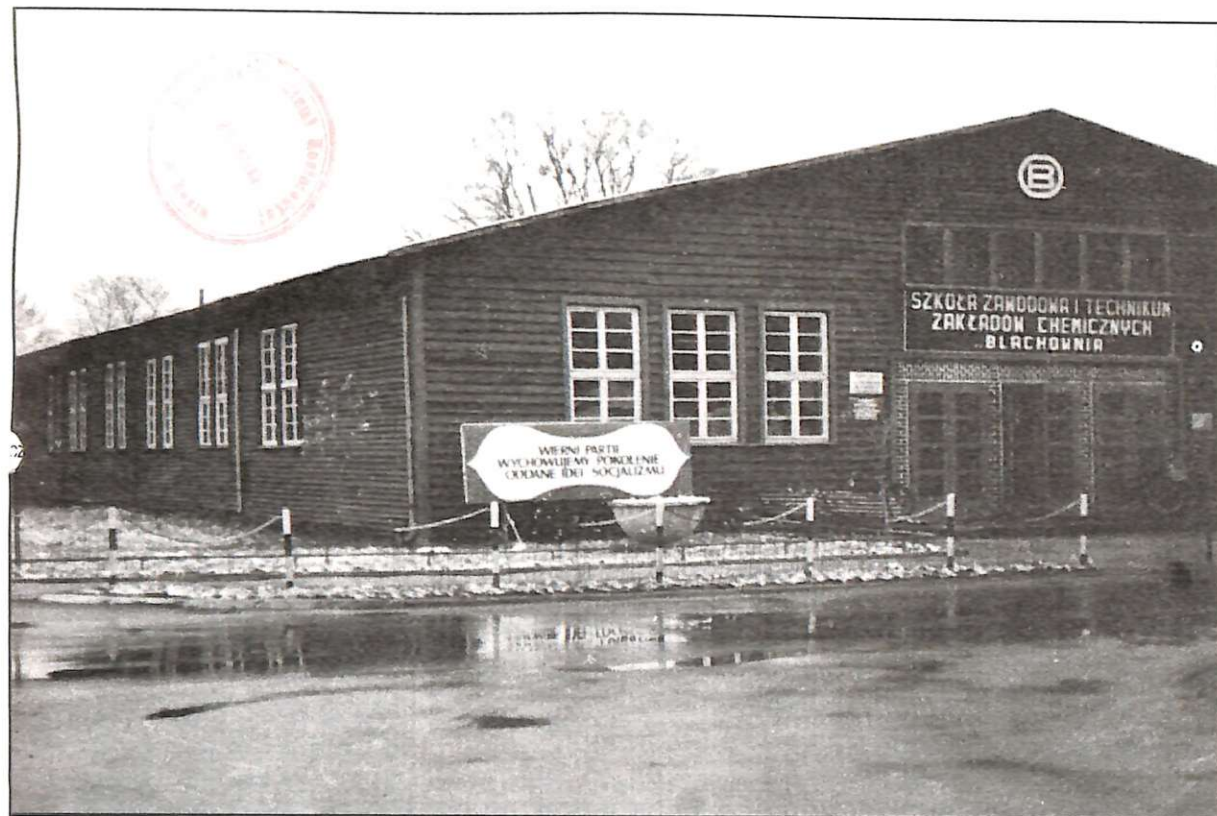




Ze szkoły do szkoły

Tak wyglądała szkoła przyzakładowa w początkach istnienia. Teraz pozostały tylko puste budynki. Co się stało? O tej oraz innych sprawach czytaj na str. 3 i 4.

Zakwestionowano

10 lutego zakończył się proces sprawdzania list pracowników uprawnionych do nieodpłatnego nabywania akcji ZChB. Osoby kwestionujące prawidłowość danych zawartych w listach miały prawo składania pisemnych odwołań do Zarządu Spółki. Z możliwości tej skorzystało 148. pracowników. Odwołania wynikały głównie z niewłaściwej interpretacji regulaminu i tyczyły punktu mówiącego o sposobie naliczania ilości należnych akcji.

(zet)

Zamiast generałów przyszedł podporucznik

W sali kinowej ZDK „Lech” 9 lutego odbyło się spotkanie mieszkańców osiedla z przedstawicielami Rady Osiedla, Rady i Zarządu Miasta oraz władz ZCh BLACHOWNIA SA. Takie przynajmniej było założenie organizatorów. Mieszkańcy i władza miasta dopisali. Gorzej było z reprezentacją firmy. Żaden z zapowiadanych wcześniej dyrektorów nie dotarł. Jedynie nieza-

wodny Marek Kondziołka, kierownik Zakładu Usług Socjalno-Bytowych, stawiał się... i został chłopcem do bicia. Spadła na niego lawina pretensji, zarzutów i uwag.

Mieszkańcy przybyli w sporej sile, około setki. Interesował ich głównie jeden temat — sprzedaż mieszkań za-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Dziadowskie do lamusa, teraz prosto z Adaxa

Jak cię widzą, tak cię piszą. Nawet taki drobny jak metka, przywieszka czy inna jakaś etykieta mają dzisiaj znaczenie. Oczywiście najważniejszy jest produkt, towar i jego jakość. Ale liczą się także wszelkie towarzyszące sprzedaży i dostawie elementy.

Czytelnik dostarczył do redakcji oryginalne metki przesyłane odbiorcy wraz z niektórymi blachowniarskimi produktami. Komentarz dostarczyciela był przy tym jednoznaczny — coś tak szpetnego i nieprofesjonalnego nie powinno już w tych czasach funkcjonować.

Metki, istotnie wyglądały po dziadowsku — delikatnie mówiąc. Pisane po części odręcznie, wątpliwej jakości pismem drukowanym, ksero-

wane po wielokroć, pełne kropek, ciapków. Parę lat temu w jakimś poślednim magazynie mogły mieć rację bytu, ale nie dzisiaj i nie jako oficjalna etykieta towarzysząca towarowi dostarczanemu odbiorcy.

Trwało trochę nim udało nam się odnaleźć właściciela owych „kwiatków”. Na szczęście rzecz okazała się już z lekka przeterminowana. Zarzuty, iż na druczkach nie ma nawet nazwy producenta tudzież innych wymaganych według stosownej instrukcji elementów, też zostały obalone.

Wojciech Kalinowski, kierownik Wydziału Przetwórstwa: — Takie druczki istotnie były u nas stosowane. Zdarza się i teraz, że się z nich

korzysta w awaryjnej sytuacji. Ale są to bardzo sporadyczne przypadki. Kiedyś tak właśnie się to u nas robiło — odręcznie, na szybko i to było normalne. Właściwie nie istniały wtedy nawet inne możliwości. Teraz kiedy mamy własny komputer, wygląda to całkiem inaczej. Mamy zresztą komórkę, która zajmuje się przygotowaniem produkcji, i m.in. robi na komputerze lub w najgorszym wypadku na maszynie do pisania, te właśnie etykiety, które wysyłamy z towarem. Na wielu z nich jest nazwa producenta oraz wszystkie inne wymagane instrukcją informacje. Ale na wielu z nich nie ma żadnych danych. Jeśli odbiorca, zwykle jakiś hurtownik, zastrzeże to sobie, musimy jego wymogi respektować. W myśl zasady — klient nasz pan.

Sprawdziłszy, nowe etykiety wykonane na komputerze wyglądają zupełnie przyzwoicie. Nie trzeba się już ich wstydić. Nie ma więc w tej chwili powodu do krytyki.

(zet)

Pod papugami...

Największym wzięciem, spośród wszelakich typów reklamówek cieszą się teraz tzw. torby z pętelkami. Linia do ich produkcji znajduje się w posiadaniu Zakładu Tworzy od października ubiegłego roku. Po kilku miesiącach prób maszyna osiąga wydajność 15 tys. szt. na zmianę. Jest to już całkiem przyzwoity wynik. Jednak kierownictwo wydziału przetwórstwa nie satysfakcjonuje.

— Jeśli uzyskamy 18—20 tys. sztuk na zmianę, co w miesiącu dałoby 1,8—2,0 mln sztuk, to już będzie zupełnie przyzwoite, twierdzi Wojciech Kalinowski, kierownik wydziału. — Ale wtedy pewnie będziemy chcieli osiągać jeszcze większe

(Ciąg dalszy na str. 2)

Ile z pakietu?

W wyjaśnieniu do „Regulaminu podziału akcji między uprawnionych pracowników ZCh BLACHOWNIA SA” podany został sposób obliczania ilości akcji przysługujących danej osobie.

Przy stażu do 3 lat przysługuje 0,025 pakietu akcji — za każdy przepracowany miesiąc. Powyżej 3 lat — 0,01 pakietu akcji za każdy przepracowany miesiąc.

Przykład wyliczenia ilości pakietów akcji: pracownik X w dniu 2.01.1995 r. przepracował w ZChB 15 lat. Ilość przysługujących mu pakietów i akcji wylicza się następująco: pierwsze 3 lata — 36 miesięcy x 0,025 pak. = 0,9 pakietu. Kolejne 12 lat — 144 miesiące x 0,01 = 1,44 pakietu. Razem 2,34 pakietu. Pracownik X otrzyma 2,34 pakietu x 113,979 akcji/pak. = 266 akcji.

Uszczknąć fiskusowi

Trwa nadal proces rozliczania się podatników z Urzędem Skarbowym. Fiskus musi dostać, co mu się należy. Tutaj nie ma litości. Liczą się tylko dokumenty i zawarte w nich liczby. Są jednak sposoby i możliwości zagwarantowane prawem uszczknienia pewnych kwot i należnej państwu puli. Chodzi o tzw. odpisy podatkowe. Nie wszyscy i nie wszystko o nich wiedzą. Poproszono redakcję „ŻB”, aby zafundowała swoim czytelnikom malutki choćby przewodnik, czy też informator o możliwościach podatników w tym zakresie. Zamieścimy go w następnym numerze „ŻB”. (zet)

Pod papugami

(Dokończenie ze str. 1)

ilości. Gdyby się udało uzyskać 25 tys. sztuk, to chyba moglibyśmy wszyscy czuć się usatysfakcjonowani.

Przez dłuższy czas z maszyny schodziły stopy toreb z nadrukiem dwu kolorowych papug. Pracownikom obsługującym tę linię ptaszyska niemalże śniły się już po nocach.

— Szeffie, znowu tłuczemy dzisiaj te papagaje? Już oczopląsu od nich dostajemy — narzekali rozpoczynając kolejną zmianę.

Ale ponieważ torby z tym właśnie nadrukiem schodziły z linii bez żadnych problemów, nie zmieniano się niczego, tylko produkowało całą parę. Nie zawsze idzie tak gładko. Trzeba więc było wykorzystać dobrą passę. A papugi są doprawdy całkiem fotogeniczne i klienci chętnie je kupują.

Produkcja toreb z pętelkami, czyli inaczej mówiąc z uszami, to całkiem

nowa technologia. Na początku, ja wszystko co nowe i nie znane, nastroczała sporo kłopotów. Były problemy ze zgrzewaniem, z folią na pęteli. Poza tym technologia mocno nasączona elektroniką także nie bardzo chciała się dać okiełznać. Momentami zakładowi automatycy nie uwiedzieli, co począć z tym nadmiarem szczęścia. Nie wszystko da się zrobić na wycucie i po omacku. Do pewnych rzeczy, ot choćby precyzyjnych pomiarów i diagnozowania zakłóceń, potrzebna jest stosowna aparatura. Poczyniono w końcu starania o zakup konkretnych urządzeń. Bez nich na dłuższą metę nie da się bezawaryjnie funkcjonować.

Początkowo folię na pęteli sprowadzano z Austrii. Szybko okazało się jednak, że nie zdaje ona u nas egzaminu. Podjęto więc próby wykonania jej

we własnym zakresie. Udało się. Poradzono sobie także z koniecznością lakierowania pętelek w celu zapobieżenia ich sklepaniu. Te problemy rozwiązano. Po stronie tych, które czekają jeszcze w kolejce, jest zbyt niskie ciśnienie w sieci powietrza pomiarowego. Panujące tam 5 atmosfer trzeba podnieść do co najmniej 6. Załoga wydziału ma zamiar uporać się z tym zadaniem samodzielnie. Systemem gospodarczym zostanie przystosowany kompresor i wykonana instalacja służąca tylko tej maszynie. Poprawi to znacznie stabilność pracy linii Lemo. Część drukująca tegoż urządzenia charakteryzuje się dobrej jakości drukiem rastrowym, w sześciu kolorach. Ma spory zakres wzorów i nadruków. Przynajmniej dwa razy w miesiącu zmienia się rodzaj nadruku, uwzględniając przy tym potrzeby i gusty klientów.

Kończy się już okres dochodzenia do pełnej zdolności produkcyjnej najnowszej linii Lemo.

(zet)

Ukończyli staż

35-letni

Zenon Balicki — ślusarz-spawacz w MO.

30-letni

Brygida Korbela — robotnica w OZ, Marian Pieczyrak — mistrz w EI, Ginter Faber — aparatowy w PB, Stanisław Falkiewicz — specj. ds. obrotu w PH, Wojciech Kalinowski — kierownik działu w RR, Alojzy Paruzel — maszynista w EI.

25-letni

Janina Kruczek — robotnica w RI.

20-letni

Zygmunt Miętka — mistrz w RI, Jan Stóksik — ślusarz-spawacz w MO.

15-letni

Sylwester Skotak — aparatowy w KS.

Auditorzy

Dla zapewnienia poprawności efektywności i zgodności Systemu Zapewnienia Jakości z normą PN-EN 29002 powołano w ZCh BLACHOWNIA SA zespół auditorów w następującym składzie: Tadeusz Kucharski — kierownik, Henryk Korach, Jadwiga Waszczyk, Andrzej Dąbrowski, Katarzyna Augustyniak, Janusz Helik, Marek Sarzyński, Romualda Wawrzecka, Jacek John, Anna Pietras, Beata Najnert, Małgorzata Siedlecka, Grażyna Kęsicka-Kotowska, Krystyna Bobińska, Jan Muszyński, Stanisław Serwaczek, Cecylia Nossek, Lesław Kilian, Jerzy Czerniachowski, Stanisław Kot i Piotr Kauf. Zespół ma obowiązek prowadzenie auditu zgodnie z normą ISO-10011 i określonymi procedurami.

Powołano także stałą komisję kwalifikacyjną do prowadzenia szkoleń i egzaminów dla kandydatów dla auditorów oraz do wykonywania okresowej ich oceny i osiągnięć. Przewodniczącym komisji jest Henryk Korach, członkiem Tadeusz Kucharski. Głównego specjalistę ds. systemu zapewnienia jakości upoważniono do dokonywania zmian w zespole auditorów wynikających z okresowej oceny kwalifikacji auditorów oraz do poszerzenia komisji kwalifikacyjnej o nowych przedstawicieli.

Wyraży głębokiego żalu
i współczucia
z powodu śmierci

MATKI

Koledze
Piotrowi Krywionkowi

Składa Zarząd Klubu HDK PCK
przy ZCh BLACHOWNIA SA

Zamiast generałów przyszedł podporucznik

(Dokończenie ze str. 1)

kładowych i wszystko, co z tym się wiąże. Pytano zarówno o formę sprzedaży jak i o to, kto będzie potem tymi mieszkańcami zarządzał. M. Kondziółka odpowiadał na tyle, na ile potrafił. Nie wszystkich to satysfakcjonowało. W połowie zebrania spora grupa ludzi opuściła salę kinową. Nikt dzisiaj nie chce niepotrzebnie tracić czasu.

Wśród głosów z sali, kilka tyczyło spraw ogólniejszych, jak nas poinformował Marian Koreń, jeden z uczestników zebrania. Między innymi zgłoszono pretensje, że dachy które się ostatnio naprawiało w osiedlu nie wszędzie zostały zrobione jak należy. Po części dlatego, że pracowano nawet podczas grudniowych mrozów (zaprawa wtedy nic nie jest warta, kruszy się), jak i dlatego, że zrezygnowano z tradycyjnych dachówek na rzecz cementowych. Ponoć znacznie marniejszych. Szybko robi się z nich sito i trzeba ponownie wymieniać. Zaproponowano także władzom firmy, aby mieszkania przed sprzedażą zostały wyremontowane. Niektóre są już bowiem w bardzo złym stanie. Prowadzący zebranie Ryszard Masalski, przewodniczący Rady Osiedla zaproponował nawet, aby mieszkania zakładowe przekazać miastu. Dopiero po tym fakcie mieszkańcy by je odkupili. Taka forma byłaby zdaniem R. Masalskiego najkorzystniejsza dla obecnych lokatorów.

Wracając do głównego tematu zebrania, czyli sprzedaży mieszkań, M. Kondziółka poinformował zebranych o tym, że został już stworzony nowy regulamin. Powstał on jednak zaledwie

na trzy dni przed zebraniem i nawet związkowcy nie mieli możliwości zapoznania się z nim (otrzymali go 8 lutego). Gdy dokument ten zostanie już przeanalizowany i zaakceptowany przez wszystkie czynniki, omówimy go szeroko na łamach „ŻB”, bądź zamieścimy w całości, zdając sobie sprawę, iż jest to rzecz bardzo dla lokatorów mieszkań istotna.

Sprawą podkreślaną podczas zebrania jest fakt, iż w dyskusji i pracach przygotowawczych do zbywania mieszkań nie bierze udziału ani jeden przedstawiciel Rady Osiedla, co zdaniem niektórych jest błędem.

Podczas zebrania, w drodze wyboru, dokonano uzupełnienia składu rady. Uczestnicy zebrania orzekli, iż było ono nieprzygotowane. R. Masalski oznajmił, że władze zakładów chemicznych wiedziały o zebraniu od listopada ubiegłego roku. Nie jest więc winą organizatorów (Rada Osiedla), że zebranie wyglądało tak, a nie inaczej.

(zet)

Przetasowania

Pion NP, czyli podporządkowany bezpośrednio dyrektorowi ds. produkcji i handlu z dniem 1 lutego został częściowo zreorganizowany. W celu zwiększenia efektywności zarządzania w zakresie obrotu towarowego, czyli głównie zakupów, sprzedaży, marketingu i reklamy stworzono stanowisko Głównego Specjalisty ds. Handlowych (PH).

Podlegać mu będzie pięć komórek organizacyjnych: Dział Marketingu i Reklamy (HM), Biuro Handlowe (HH), Dział Logistyki (HG), Dział Realizacji Zakupów (HI), Dział Realizacji Sprzedaży.

Przetasowania personalne wynikające z wprowadzonych zmian, w chwili oddania „ŻB” do druku, nie były jeszcze znane. Podamy je więc w późniejszym terminie.

(zet)

Przy muzyce o muzyce

O feriach zimowych, w wersji blachowniańskiej, pisaliśmy już podczas ich trwania. Wśród propozycji przygotowanych dla dzieci, większość stanowiły tradycyjne i sprawdzone gry, zabawy, wycieczki. Miała jednak miejsce rzecz całkiem nietypowa i choćby dlatego warta odnotowania. Dzieciakom zaproponowano spotkanie z Krzysztofem Gabłońskim, kędzierzyńskim muzykiem, wokalistą i kompozytorem, mającym już na swoim koncie kilka dobrych piosenek. Kojarzy się go, całkiem niesłusznie tylko z muzyką country, jako że przez długi czas towarzyszył w muzycznych poczynaniach Tomaszowi Szwedowi. Zainteresowania Krzysztofa są znacz-

nie szersze. Miał więc o czym opowiadać dzieciakom. A że przy tym jeszcze grał i śpiewał, więc słuchano go z zapartym tchem. Było to bardzo udane spotkanie. Bis w przyszłym roku mile widziany.

Pięknym gestem zapisali się także w pamięci dzieciaków państwo Mioduszewscy. Zafundowali taką porcję jabłek, że małolaty nie były w stanie wszystkich pochłonąć. Czego nie zjedzono w ZDK, zabrano do domów. W imieniu blachowniańskich dzieciaków dziękujemy za ten witaminowy zastrzyk. Także w tym przypadku powtórka w przyszłym roku zostanie doceniona.

(zet)

Powróćmy w tamten czas

W 1961 r. pracownik działu szkolenia **Ludwik Witos**, zajął się organizowaniem szkoły. Pierwsze lata nauki i zajęcia warsztatowe szkoły dla pracujących (liczącej wówczas dwa oddziały o kierunku chemicznym) odbywały się gościnnie w budynku Technikum Chemicznego w Sławięcicach. Dopiero w 1963 r. szkoła przeniosła się do wyremontowanych i zaadaptowanych na jej potrzeby, starych poniemieckich baraków.

Uczniów trzeba było szukać w odległych nawet województwach. Pracownicy szkoły rozjeżdżali się po całej Polsce i namawiali chłopców z województw lubelskiego, kieleckiego, rzeszowskiego, olsztyńskiego czy białostockiego do nauki w naszej szkole.

W 1964 r. szkoła doczekała się własnych warsztatów. Szkoła liczyła już 14 oddziałów i po raz pierwszy pojawiły się tu dziewczęta. Odszedł wówczas **Edward Szewczyk** — pierwszy dyrektor szkoły, zarazem kierownik warsztatów. Jego miejsce zajął **Arnold Rogowski**, zaś rok później stanowisko zastępcy objęła **Jadwiga Animucka**. Do baraków przeniesiona została szkoła CWK i powstało technikum chemiczne dla dorosłych.

Zwiększająca się stale liczba uczniów i oddziałów zmusiła do adoptowania kolejnych budynków. W 1964 r. szkoła wzbogaciła się o salę gimnastyczną, a w 1971 r. otrzymała gabinet matematyki, fizyki, chemii, nową bibliotekę, gabinet lekarski i świetlicę — czyli cały tzw. drugi teren.

Mając taką bazę można było się pokusić o rozszerzenie specjalności. W 1974 r. powstało liceum zawodowe, które do końca swego istnienia, czyli do 1981 r. wykształciło 145 elektroników. Na bazie tegoż liceum w 1978 r. powstało (istniejące do dziś) technikum elektryczno-elektroniczne. Nowi uczniowie mogli od początku nauki korzystać z powstałego rok wcześniej laboratorium. Był to pierwszy nowy budynek szkoły. Kierownik laboratorium **Artur Pakosz**

nawiązał kontakty z innymi zakładami z terenu kraju i stamtąd ściągali różne wyeksploatowane (ale nadające się jeszcze do użytku) urządzenia. Od czterech lat szkoła miała swój sztandar, dar zakładów. W 1979 r. zmieniono nazwę na Zespół Szkół Technicznych przy ZCHB.

Lata osiemdziesiąte przyniosły wiele wyjątkowych wydarzeń. Rozpoczęły się wtedy sesje z udziałem pracowników naukowych, przygotowywane ogromnym nakładem pracy uczniów i nauczycieli. Młodzież zasmakowała w tym nietypowym sposobie poszerzenia horyzontów. Lata te to także wielki boom komputerowy. Pojawił się w szkole pierwszy (prywatny zresztą) komputer do dyspozycji uczniów. Powstał klub komputerowy „Bejtel”, co pociągnęło za sobą zakupy sprzętu — Spektrum i Atari XL.

W 1984 r. dyrekturę objął **Jan Neumann** (od 1976 r. zastępca dyrektora). W wyniku starań nowej dyrekturki Zespół Szkół Technicznych został przyjęty do Klubu Przewodzących Szkół. Zbiegło się to w czasie z uroczystością nadania szkole imienia Marii Curie-Skłodowskiej i powstania hymnu. Szkoła posiadała odpowiednio przygotowaną kadrę informatyków, ministerstwo edukacji ufundowało nam sieć komputerową IBM. Powstała profesjonalna pracownia do prowadzenia zajęć z informatyki.

Przez wszystkie te lata szkoła borykała się z różnymi problemami, miała wzloty i upadki, jednak zawsze wychodziła z nich obronną ręką. Dzięki temu dotrwała do 1996 r. Formalnie z dniem 1 stycznia br. połączono dwie placówki. Praktycznie 26 stycznia uczniowie i grono pedagogiczne po raz ostatni stawili się w kompleksie żółtych baraków na trasie Kędzierzyn—Sławięcice. 12 lutego br. zabrzmiał pierwszy dzwonek w Zespole Szkół Technicznych przy ul. Mostowej — dla uczniów obu szkół, połączonych w jedną.



26 stycznia br. zabrzmiał ostatni dzwonek w siedzibie blachowniańskiego ZST. Po feriach uczniowie podjęli naukę w połączonej szkole — Zespole Szkół Technicznych przy ul. Mostowej.

Fot. A. Szopiński-Wisła

Dyrektorzy:

Inż. **Edward Szewczyk** — 1.09.1961—31.08.1964
Mgr inż. **Arnold Rogowski** — 1.09.1964—31.08.1984
Mgr inż. **Jan Neumann** — 1.09.1984—31.08.1995

Wicedyrektorzy:

Jadwiga Animucka — 1.09.1965—31.08.1984
Mgr **Tadeusz Urbańczyk** — 1.09.1984—31.08.1990
Mgr **Maria Zepchła** — 1.09.1984—31.08.1990
Mgr **Tadeusz Urbańczyk** — 1.09.1990—31.12.1995



„Życie Blachowni”: — Na początek proszę przypomnieć przebieg pańskiej kariery zawodowej.

Jan Neumann: — Trafiliem do Kędzierzyna zupełnie przypadkowo. Nauczyciel matematyki z elektrowni spotkał mnie przypadkowo, zaferował pracę, no i przyjechałem tutaj. Pochodzę z Lublińca. W Opolu chodziłem do technikum i później studiowałem. W 1968 r. rozpocząłem pracę w technikum energetycznym. Sześć lat byłem tu nauczycielem. W 1974 objąłem stanowisko kierownika internatu. Pracowałem wówczas już także w blachowniańskim technikum wieczorowym. W 1976 roku dyrektor Rogowski zaproponował mi stanowisko wicedyrektora. Musiałem uzyskać zgodę na przejście w stosownym ministerstwie, po miesięcznych targach „dobito” sprawę, ale ja musiałem znaleźć na swoje miejsce zastępcę. W 1984 r. zaproponowano mi objęcie szefostwa szkoły i trwało to do 1 stycznia br.

— Po przyjęciu pana do naszej szkoły nastąpiło tu wiele zmian.

Ktoś musiał

Rozmowa z Janem Neumannem,
dyrektorem Zespołu Szkół Technicznych

— Z przygotowania jestem inżynierem elektrykiem, kończyłem opolską WSP, a później Politechnikę Wrocławską. Gdy przyszedłem do tej szkoły w zamierzeniach był rozwój kierunku elektrycznego i elektronicznego. Otworzyliśmy liceum, które przekształcono później w technikum. Cele, które postawiono na początku zrealizowaliśmy i dobrze przewidywaliśmy. Bywało i po czterech kandydatów na jedno miejsce w technikum. Równolegle działały klasy zawodowe przyzakładowe, było ich bardzo dużo — 15, 18. Do tego technikum wieczorowe — też było tu po 16, 18 oddziałów. Nie wyszła nam w zasadzie jedna sprawa. Dwa razy przymierzano się do budowy szkoły, uzgodnione były projekty, już, mieliśmy kłaść kamień węgielny... Jako pierwsi w mieście (chyba i w województwie) zaczęliśmy interesować się informatyką i nie daliśmy się wyprzedzić. Jeśli chodzi o ogólny poziom szkoły — trudno mi go ocenić. Z pewnością nie staliśmy na uboczu, była to szkoła znacząca w mieście. Z tej szkoły wyszło wielu olimpijczyków, ludzi obecnie zajmujących wysokie stanowiska.

— Czy spodziewał się pan, że przyjdzie taki moment, gdy ta szkoła przestanie być samodzielną placówką?

— Takie refleksje zaczęły mnie nachodzić w 1990—1991 roku, gdy nastąpiły zmiany ekonomiczne. Należało się spodziewać wówczas, że prędzej czy później do takiej sytuacji dojdzie. Chyba i tak ostaliśmy się jako ostatnia szkoła przyzakładowa w województwie. Były różne koncepcje, m.in. przekazanie szkoły do kuratorium, które przymierzało się do rozparcelowa-

nia (to było prostsze rozwiązanie) — zlikwidować szkołę zawodową, technikum przenieść do Sławięcic, gdzie wówczas było sporo wolnych pomieszczeń. Gdy „Azoty” przekazały swoją szkołę, pozostały dwa internaty. Co z tym fantem zrobić, długo negocjowano z kuratorium. Wtedy zrodziła się myśl, by ten zamknięty kompleks budynków adoptować i ewentualnie połączyć dwie szkoły, bliskie sobie i o podobnych profilach nauczania. Ważkowano pomysł dwa lata. W 1994 jesienią zapadła decyzja o połączeniu. Było to z pewnością słusne posunięcie. Perspektywy dla naszej szkoły w barakach nie było.

— Objął pan nowe stanowisko, czy jako dyrektor połączonej szkoły ma pan jakieś obawy?

— Jest to faktycznie już kolos, placówka budżetowa, bo organem prowadzącym jest kuratorium. Działamy na zupełnie innych warunkach, stąd bardzo duże obawy z mojej strony. Pracownicy obsługi są płatni z budżetu, do zagospodarowania jest ogromny obszar, trzy budynki — to wszystko kosztuje. Najważniejsze jest jednak to, by te dwa organizmy się scalily, zintegrowały. Chodzi o uczniów, nauczycieli (dwa różne zespoły, o różnych tradycjach). To zdominuje pierwsze pół roku. Sądję, że we wrześniu br. będzie to już jeden organizm. Wtedy już plan pracy, nadzór pedagogiczny, podział godzin i wymiana nauczycieli będą wspólne. Nie chcąc stresować młodzieży musimy w obecnym układzie dotrwać do końca roku szkolnego. To cel nadrzędny.

— Podległe panu gospodarstwo ma już konkretne przydzielone funkcje.

— Jeden obiekt jest przeznaczony wyłącznie na przedmioty elektryczno-elektroniczne, drugi (nowo pozyskany) to branża mechaniczna, plus języki obce i biblioteka. Główny budynek dydaktyczny to przedmioty ogólnokształcące, humanistyczne i pomocnicze, plus chemia. Te funkcje były planowane wcześniej, tutejsze biuro projektów uwzględniło wszystkie nasze koncepcje, a nawet zachcianki. To jeszcze nie oznacza, że można wejść i już pracować, bo w oświacie wszystko się buduje cały czas.

— Uczniowie obawiają się problemów z dojazdem, także z uwagi na bardzo wcześnie rozpoczynanie zajęć.

— Wszystkie sprawy zostały uwzględnione, byłem na rozmowie w MPK. Nie powinno być kłopotów. Dla młodzieży z miasta dojazd będzie łatwiejszy. Będzie jeździł specjalny autobus — od elektrowni, przez „Piasty” do szkoły. Jeśli będzie potrzeba — pojedzie drugi i trzeci. Zmieniliśmy godzinę rozpoczęcia zajęć, z 7.30 na 7.45. Nie można było przesunąć na 8.00, gdyż nie byłoby możliwości wyjazdu po skończeniu lekcji. Uważam, że kończąc zajęcia po 14 młodzież będzie miała podstawiony autobus MPK. Sądję, że rozwiązaliśmy problem wyjazdu ze szkoły młodzieży, która mieszka poza Kędzierzyna. Dojedzie czerwonymi autobusami do PKS w Koźlu, a stamtąd po 15.00 jest rozjazd autobusów. Nie powinni się spóźniać na lekcje uczniowie od strony Ujazdu.

— W tym roku ferie zimowe nie były dla pana...

— Faktycznie, musiałem poświęcić je dla szkoły. Wspólnie zresztą z dyrektorem Marczewską, bo ona lepiej знаła to środowisko. We dwójkę siedzieliśmy tu cały czas, bo czego się człowiek nie dotknął, to ciągle jeszcze czegoś brakowało. Sądję, że przez dwa tygodnie po

(Ciąg dalszy na str. 4)

FILIP ŻYDEK

Hymn szkoły

*Światło w przyszłość patrzymy —
Mądrość patronki naszym wzorem,
Bronić będziemy w honorem
Wartości, w które wierzymy.*

*Ref. Więc wiedzę zgłębiaj,
Postęp czyni!
Co dziś nieznanne — jutrem twym.
Przyszłością kraju jesteś ty.*

*Wiara w siebie dewizą twą,
Nauka i praca zwycięstwem,
Technice nie służy się męstwem.
Pomysły siłą dziś są.*

Ref. Więc wiedzę ...

Hymn szkoły powstał w 1987 roku, w trakcie przygotowań do nadania szkole imienia (5.06.). Ogłoszony wtedy konkurs wygrał Filip Żydek (wówczas uczeń), muzykę napisał Wiesław Kwinta,



Fot. A. Szopiński-Wisła

Z kagankiem

Lista nauczycieli niosących kaganek oświaty w nowej szkole.

Nauczyciele etatowi: Jan Naumann, Tadeusz Urbańczyk, Maria Barszcz, Jerzy Fuchs, Jan Gołabek, Elżbieta Kalisz, Janusz Kamiński, Barbara Kwaśnicka, Andrzej Matysiak, Ireneusz Mrówka, Krystyna Śliż, Halina Skrzydlewska, Andrzej Starostka, Stanisława Szafranska, Danuta Tarnawska, Bernard Wilner, Maria Zepchła.

Nauczyciele dochodzący: Krystyna Borsukowska-Serwan, Beata Oleśna, Tadeusz Gołębowski, Anna Klemczak, Edmund Łoś, Marian Misiewicz, Grzegorz Mitota, Grażyna Sztuka, Andrzej Krawiec, Jerzy Czerniachowski, Ryszard Ryt, Artur Pakosz, Bogdan Kolny, Piotr Siwczyk, Zbigniew Tarsa, Ewa Staliś, Marzanna Ogórek, Bożena Voelkel-Marczewska, Zygmunt Nocuń, Kazimierz Skuza, Sławomir Kowalik, Bernard Kaczmarski.

Nauczyciele praktycznej nauki zawodu: Tadeusz Witko, Bernard Harendza, Aleksander Talus, Henryk Potopski, Bogdan Kisiel, Lidia Kraus, Gerard Hetwer, Jerzy Deka, Kazimierz Szydłowski, Stanisław Grzyb, Henryk Bodnar, Witold Dylewski.



Fragmenty wywiadu z Marią Zepchłą, polonistą z ZST, zamieszczone w wydaniu specjalnym „Sloganu” — gazetki szkolnej.

— Jak długo pracuje pani w szkole i co się w tym czasie w niej zmieniło?

— Od 1974 roku, jest to moja pierwsza i jedyna praca jako nauczyciela. Wszystkie zmiany łatwo zauważyć oglądając kroniki. Byłam animatorem i organizatorem szkolnych uroczystości. Osobiście ubolewam, że zanika tradycja naszej szkoły. Mam nadzieję, że planowane w ZST w Azotach będą próbą kontynuacji tamtych dni.

— Co miało wpływ na to, iż te dni zniknęły?

— Na pewno przemiany polityczne, ale przede wszystkim jest złożona. Młodzież, posiada inicjatywę. Myślę, że jednak chwilowo zatraciliśmy tzw. niepokój twórczy. Dzięki autentycznej współpracy rodziców z gronem pedagogicznym, z dyrekcją szkoły jasno i wyraźnie ustalone są

Idź wyprostowana

cechy wychowawcze. Św. pamięci dyrektor Rogowski zaszczerpił w nas ideę — nauczyciel służy uczniowi, a to wiąże się z poszanowaniem ucznia w każdej sytuacji.

— Kiedy zdecydowała się pani, że będzie uczyć języka polskiego właśnie w tej szkole?

— Nauczycielką chciałam być chyba od dziecka. Zdecydowałam się być nauczycielem dzięki mojemu polonistce z I LO w Raciborzu. Po ukończeniu studiów miałam wiele propozycji, wybrałam tę, która pozwoliła mi się sprawdzić jako nauczycielowi. W latach 1984—1990 byłam wicedyrektorem.

— Jak brzmi motto życiowe, którym kieruje się pani przy podejmowaniu decyzji?

— W literaturze, zwłaszcza w poezji jest wiele pięknych fragmentów, które mogą stanowić takie motto. Ja mówię wprost: Maryla, idź zawsze w postawie wyprostowanej. To znaczy postępuj w życiu tak, by nie mieć wyrzutów sumienia, by zawsze i wszędzie móc spojrzeć ludziom prosto w oczy.

— Czy chciałaby pani powiedzieć coś od siebie na zakończenie...

— Cieszę się ze współpracy z naszą młodzieżą, z faktu że mogę pracować w szkole, gdzie jest dobra atmosfera, w której i uczniowie i nauczyciele są ludźmi twórczymi, dąglę poszukującymi i niespokojnymi. Miło mi, że otrzymałam propozycję przeprowadzenia tego wywiadu.

Hip Pop vel Slogan

Przed pięciu laty ukazał się pierwszy numer szkolnej gazetki, noszący tytuł „Hip Pop”. Popetrnili go uczniowie obecnej klasy piątej, pod okiem prof. Stanisławy Szafranskiej. Przez cztery lata wydano osiem numerów. Od trzeciego numeru nazwę zmieniono na „Slogan” i pod tym tytułem istnieje.

W marcu 1995 redagowaniem zajęli się młodsi, obecnie uczniowie II klasy — elektronika ogólna. Od początku zajmują się pisaniami i wydawaniem Jacek Skotnicki, Krzysztof Bogdziewicz i Antoni Urbanowicz. Później nieco doszedł Adam Lichosik, ostatnio Wojtek Karaś, Damian Michaliszyn i Radek Kałamaga. Wydali w tym gronie kolejnych 14 numerów w nakładzie 100—200 egzemplarzy. Każdy pracuje na prywatnym komputerze, odbitki ksero powstają dzięki pomocy rodziców, warsztatów szkolnych. Pewne mają 50 egzemplarzy, o resztę muszą każdorazowo zabiegać. Choć szkoła dysponuje stosownym urządzeniem, nie zawsze mogą z niego skorzystać.

— Spotykamy się po ukazaniu kolejnego numeru — stwierdzili moi rozmówcy — określamy tematykę przyszłego. Są nasze tematy, propozycje opiekunki. Zdobywamy coraz większe doświadczenie, coraz łatwiej nam się pracuje, jesteśmy zorganizowani wewnętrznie. Wspólnie robimy wywiady, a osoby do których się zwracamy chętnie na nie przystają. W korekcie pomagają nam panie Szafranska i Zepchła — nasza wychowawczyni. Chcieliśmy by na stałe zajęły się tym któryś z kolegów. Sądzymy, że kolejny numer „Sloganu” wyjdzie na pierwszy dzień wiosny. Skupimy się w nim na integrowaniu młodzieży w nowej szkole, pracy samorządu. Chcielibyśmy porozmawiać z pedagogami i uczniami z tej drugiej szkoły, może będą jakieś listy.

Do dyrekcji mamy małą prośbę — mówiono, że znajdzie się dla redakcji jakiś kącik...

Chłopcy traktują wydanie gazetki jako przygodę, ale wzbogacającą ich wiedzę i umiejętności obsługi komputerów. Nie są naj, ale dobrymi uczniami i potrafią pogodzić obie sprawy. Mają też swoje hobby, wszystkich pasjonują komputery. Antoniego zajmuje motoryzacja, Jarka — pływanie, Krzyska — muzyka, gitara i sport, Adama — tenis ziemny (każde letnie popołudnie spędza na korcie).

K. S.

feriach będzie trwało urządzenie, a wyskoczyć mogą sprawy o których nawet nie wiemy. Pchamy to wszystko do przodu dzięki pomocy obu zakładów.

— Jak długoletni pedagog ocenia podejście młodzieży do nauki?

— Obecnie młodzież podchodzi do nauki bardziej wybiórczo. Jeśli ma konkretne zainteresowania, to idzie w danym kierunku, „odpuszczając” pewne przedmioty. Młodzież z technikum ma skryzalizowany cel życiowy, zdecydowana większość idzie na studia. Trudniej się nam w tej chwili pracuje z uwagi na zbyt zliberalizowane przepisy. Pozwalają one na wiele, zwłaszcza tym, którzy skończyli 18 lat. Młodzież zna swoje prawa i wykorzystuje je. Czasami rodzice zbyt bronią swoich pociech. Młodzież zawsze jest taka sama. Jak się zachowuje w szkole, zależy od grona pedagogicznego. Warunki materialne — obserwujemy to — znaczą wiele. Jest bardzo dużo uczniów biednych. System stypendialny właściwie upadł, dajemy jakieś zapomogi dzięki Radzie Rodziców. Moim zdaniem jeśli oświata nadal będzie tak

(Dokończenie ze str. 3)

uboga, nauczyciele tak uposażeni, to za 10 lat nie będzie miał kto uczyć. Już się nie daje zdobyć nauczycieli do przedmiotów zawodowych.

— Prace ma pan stresującą, obowiązków mnóstwo. Jaki ma pan sposób na odreagowanie, co robi w wolnym czasie?

— Czasu wolnego mam rzeczywiście mało, szczególnie teraz. Jeśli mi się trafią 2—3 dni wolne to lubię wyjechać w góry. Od czasu do czasu przeczytam książkę. Kiedyś miałem czas na sport. Chętnie pojechałbym do operetki czy opery. Lubię wybrać się na dłuższy spacer, choć nie ma u nas zbyt urokliwych terenów. Wiosną i latem wsiadam w samochód i jadę gdzieś nad wodę — cenię sobie spokój, podziwiam las, wodę. Nie, nie wędкую.

— Może jeszcze bardziej prywatnie — jak w rodzinie i o czym pan marzy?

— W rodzinie optymistycznie. Starsza córka wyszła za mąż, młodsza studiuje na wydziale fizycznym. Mnie zdrowie raczej dopisuje, poza dolegliwościami strun głosowych. Właśnie jadę do sanatorium, by trochę poprawić ich stan. Marzę — skoro podjąłem się dyrektowania chciałbym by ta szkoła funkcjonowała normalnie. Oczekiwałem w dalszym ciągu dobrej współpracy z zakładami — obydwoma. Dla szkoły tego profilu finanse z budżetu nie są wystarczające. W przyszłości marzy mi się otwarcie filii WSI czy politechniki. To nic nowego, przed laty przecież była tu filia Politechniki Śląskiej. Sądję, że sprawa do sfinalizowania za dwa—trzy lata. Prywatnie marzę o wymianie samochodu. Chciałbym też ułożyć swoje prywatne życie, mam tu skonkretyzowane plany. Gdybym wygrał duże pieniądze, to i owszem wybrałbym się w świat. Lubię zwiedzać. Zmie-

Ktoś musiał

niać klimat. Staram się nie popaść w całkowitą zależność od pracy.

— Czy trudno było się żegnać ze szkołą?

— Oczywiście, łezka w oku zakręciła się. Tworzyliśmy specyficzne grono pedagogiczne. Mała szkoła, niezbyt dużo pracowników, w pewnym oddaleniu od miasta, specyficzne budynki. W sumie w niczym nie przypominało to tradycyjnej szkoły. Mniejsza ilość uczniów pozwalała na lepszą pracę. Kontakt wówczas jest bliższy i więcej można zrobić. Tutaj będzie już 1200 uczniów, grono pedagogiczne też większe. Ja jestem optymistą, gdybym nim nie był nie zdecydowałbym się na obecną funkcję. A decyzja nie była łatwa, miałem sporo wątpliwości, długo się zastanawiałem. Zresztą pierwsza propozycja była dla pani dyrektor Marczewskiej, ale ona zrezygnowała. Przyznam, że ja też się nie bardzo paliłem. Ktoś jednak musiał.

— Dziękuję za rozmowę.

Krystyna Supron

(Tekst nieautoryzowany)

W ubiegłorocznej edycji nagród „ŻB” Jan Neumann był w gronie laureatów. Otrzymał nagrodę specjalną za wieloletnią i aktywną działalność w ZS.

Zegarek do wygrania

COMPUTERWORLD

Inżynier **Andrzej Kałamaga** pracuje w ZChB na stanowisku głównego informatyka. Z tej racji korzysta z najróżniejszych pism fachowych. Zaprenumerował m.in. tygodnik COMPUTERWORLD. W konkursie prenumeratorem tegoż pisma, na numer katalogowy prenumeraty A. Kałamagi padła wygrana — elegancki męski zegarek. Ktoś inny bez żenady zatrzymałby go dla siebie. Ale nie Andrzej. Przyniósł go do redakcji z prośbą abyśmy go jakoś „zagospodarowali”. W ten sposób powstał pomysł na mały konkurs o tematyce komputerowej. Pytania ułożył i w charakterze jednoosobowej komisji wystąpi oczywiście fundator nagrody. Pytania nie są ponoć trudne, ale mogą być podchwytliwe.

Konkurs przeznaczony jest tylko dla pracowników ZChB. Aby wziąć w nim udział wystarczy podkreślić prawidłowe odpowiedzi przesłać je do redakcji oraz podać swoje dane i miejsce pracy. W przypadku gdyby było kilka identycznych, prawidłowych odpowiedzi, zwycięzca zostanie wyłoniony w drodze losowania.

Pytania konkursowe

1. Ile (w przybliżeniu) komputerów posiadają obecnie ZChB?

- a) 40
- b) 67
- c) 90
- d) 120
- e) 250

2. Którego z niżej wymienionych producentów komputerów nie znajdzie się ma terenie ZChB?

- a) Atari
- b) DTK
- c) Adax
- d) IBM
- e) Beam Data

3. Do czego służy przycisk „economy” w drukarkach atramentowych?

- a) do automatycznego generowania raportów ekonomicznych
- b) zmniejszenia zużycia atramentu
- c) przestawienia drukarki na mniejszy pobór prądu

d) ekonomicznego (optymalnego) wykorzystania papieru

4. Który z niżej wymienionych programów jest arkuszem kalkulacyjnym?

- a) Quatro Pro
- b) Tag
- c) Ami Pro
- d) Mathematica
- e) Windows

5. W jaki sposób użytkownik komputera może zarazić się wirusem komputerowym?

- a) nie zachowując higieny osobistej
- b) przenosząc zarażoną dyskietkę
- c) wcale nie może się zarazić
- d) dotykając zarażonego komputera
- e) kontaktując się z innym użytkownikiem, którego komputer jest zarażony.

.....
imię i nazwisko

.....
miejsce pracy

ORION HIT

Wypożyczalnia kaset video „ORION” (od. Blachownia, ul. Broniewskiego 15), czynna od poniedziałku do soboty w godzinach od 13.00—20.00, a w niedziele od 14.00—18.00.

W „ŻB” nr 3 ogłosiliśmy konkurs, w którym należało podać tytuł opisanego krótko filmu. Wśród prawidłowych odpowiedzi (takie były wszystkie) wylosowaliśmy zwycięzcę. Kartę na bezpłatne wypożyczenie 3 kaset otrzymuje **Lucyna Burakowska**. Nagroda do odebrania w wypożyczalni. Gratulujemy.

Dzisiaj o filmie familijnym prod. USA — FLUKE. Bohaterem jest sympatyczny szczepiak Fluke. W trakcie swego burzliwego życia przemierza on dziesiątki kilometrów, poznając nowych przyjaciół i nabierając ulicznej mądrości od burkowego mądrali Rumbi. Ale największe życiowe odkrycie jeszcze ciągle jest przed nim.

Były sobie pieski trzy: Cywil, Lessi oraz Fluke. Wszystkie miały mądre łebki, ale ten ostatni był doprawdy najsprytniejszą bestią pod słońcem.

Sas

Wojna
flejtuchom

W jednym z poprzednich numerów „ŻB” Sas pisał o tym, że jest „Nawalone obok kubła”. To niestety prawda. I nie świadczy ona najlepiej o użytkownikach niektórych mieszkań. Ale nie o wszystkich. Są i tacy w osiedlu, którzy nie tylko sami nie nabałagani, ale i jeszcze sprzątną po innych. Fakt, iż nasze śmietniki wyglądają jak wyglądają nie zależy tylko od samych mieszkańców. Także pracownicy trudniący się wywozem śmieci nie zawsze stają na wysokości zadania. Gdy kubły są przepełnione, to śmieci same z nich wypadają. Po opróżnieniu pojemników należałoby, choćby od czasu do czasu, zamieść powierzchnię śmietnika. A czegoś takiego się w ogóle u nas nie praktykuje. Poza tym kubły po opróżnieniu ustawia się byle jak. Niejednokrotnie stoi niemalże jeden na drugim. Aby się do nich dostać mieszkańcy sami muszą je ustawiać, przestawiać. Zamiecenie powierzchni śmietnika i prawidłowe ustawienie pojemników zajęłoby pracownikom biorącym za to pieniądze nie więcej jak minutę czasu. A być może, efekt wart byłby wysiłku. Gdyby mieszkańcy widzieli, że po wywiezieniu nieczystości śmietnik wygląda jak się patrzy, to pewnie sami też by się bardziej starali.

A przy okazji uwaga i prośba do tych, którzy brudasami nie są i nie chcą tolerować wokół siebie niechlujstwa. Gdy widzimy, że ktoś wywala śmieci byle gdzie — bez żenady zwróćmy mu uwagę. Za którymś razem to w końcu zacznie skutkować.

Zrzęda



W korytarzach i holach dusznickiej „Świtezianki” położono nową wykładzinę dywanową. Z aparatem foto trafiłem właśnie na moment dostawy. Z Muflona miasto wygląda ciekawie, choć niestety jest nieco zamglone. Zieleniec to raj dla miłośników, wśród których nie brakuje naszych pracowników oraz innych mieszkańców Kędzierzyna-Koźla.

Do tych zdjęć miał być tekst o spółce w Dusznikach, cenach oraz jeszcze kilku sprawach, ale niestety nie zmieścił się. Damy go w następnym „ŻB”.

Sas

Gazeta Zakładów Chemicznych BLACHOWNIA SA ukazuje się co 10 dni. Rada Redakcyjna: Andrzej Dąbrowski, Marian Koreń, Ewald Kucharczyk, Jan Muszyński, Zbigniew Sadowski (przewodniczący), Andrzej Szopiński-Wisła (redaktor naczelny), Maria Wiertelorz, Tadeusz Witko. Dziennikarki: Krystyna Soszyńska-Supron, Zofia Wisła-Szopińska; fotoreporter: Arkadiusz Kozubek. Sekretariat: Joanna Oczko. Adres redakcji: 47-225 Kędzierzyn-Koźle 7, ul. Wyzwolenia 7. Tel. red. naczelnego 88-67-06, redaktorzy 88-66-10; fax: 82-26-60. Wydawca: Zakłady Chemiczne BLACHOWNIA SA. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz adiacji artykułów i korespondencji, a także zmian ich tytułów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

KONTURY

Dodatek miejski 148 (160)

Z zielonych stołów

Sekcja tenisa stołowego MMKS Kędzierzyna-Koźle działa niespełna półtora roku. Młodzi zawodnicy czynią postępy.

Dowodem jest stałe przebijanie się do ścisłej czołówki wojewódzkiej, a nawet reprezentowanie województwa w zawodach strefowych (Opole, Katowice, Częstochowa, Bielsko-Biała). I tak: w I turnieju klasyfikacyjnym młodzików w Prudniku młodziczka Magdalena Łuczak zajęła trzecie miejsce. Zakwalifikowała się do turnieju strefowego w Zawadzkiem, zajęła I miejsce i zakwalifikowała się do turnieju strefowego w Częstochowie. W III turnieju klasyfikacyjnym młodzików w Prudniku młodzik Piotr Bałaziński uplasował się na szóstym miejscu.

Zawodnicy MMKS biorą również udział w turniejach szkół podstawowych. W I turnieju w Zawadzkiem Ewa Łuczak uplasowała się na piątej pozycji. Na II turnieju tego typu rozegranym

w Prudniku Bartosz Miraszewski zajął czwarte miejsce.

Drużyna tenisistów stołowych MMKS zwyciężyła w turnieju o mistrzostwo ligi wojewódzkiej juniorów. Najlepszym zawodnikiem okazał się Marek Jarmusik — mistrz Europy niepełnosprawnych, który po prostu zdeklasował swoich rywali. Nie pokonanymi okazali się również: Marek Orzeł i Bartosz Miraszewski. W zespole MMKS grali ponadto: Piotr Bałaziński, Łukasz Szostak. Kędzierzynie pokonali kolejno „Ruch” Zdzeszowice 4:0 i LZS Mańkowice 4:1, a trzecim był LZS Mańkowice po zwycięstwie nad „Ruchem” 4:0.

Zapisy do sekcji tenisa stołowego dziewczynek i chłopców przyjmowane są we wtorki i czwartki od godz. 15.00 oraz w piątki od godz. 16.00 z klas piątych i młodszych w ZTS, ul. Energetyków 2. Naboru i selekcji dokonuje trener, Sławomir Kowalik, autor tekstu.

Biało-czarne potyczki

Od 9 grudnia 1995 do 6 lutego br. we wtorki, piątki i wolne soboty rozgrywano dwunaste już mistrzostwa szachowe Kędzierzyna-Koźla. Wzięło w nich udział piętnastu zawodników, rozegrano piętnaście rund.

Mistrzem miasta został Marian Sefeld („Szach”) — 12,5 pkt. Drugim i trzecim miejscem podzielili się Roman Pietruczuk („Szach”) i Roman Cristofoli („Hetman”) — po 11 pkt. Czwarte miejsce zajął Wiktor Kocoń („Szach”) — 10 pkt, piąte i szóste — Ginter Faber i Kazimierz Arendarski (oba z „Hetmana”) — po 9,5 pkt. Siódme przypadło niewidomemu Piotrowi Komodzińskiemu („Promocja”) — 8,5 pkt.

Trzecią kategorię szachową zdobył Ryszard Dziankowski — w turnieju wywalczył 4,5 pkt. Klasy sportowe otrzymała pierwsza szóstka. Trzecią — miejsca piąte i szóste, drugą — mistrz miasta. Sędziował G. Faber.

Był puchar prezydenta miasta dla zwycięzcy, były nagrody rzeczowe ufundowane przez Wydział Inicjatyw Miejskich UM. Nagrody specjalne wręczono P. Komodzińskiemu oraz najstarszemu w turnieju Kazimierzowi Czurczakowi („Promocja”).

Uczestnicy turnieju dziękują fundatorom nagród, gospodarzowi — MOK i działaczom sekcji.

K. S.

Dzieci na lodzie

Ślizganie się po lodzie, to popularny zimowy sport. Niestety często zdarza się, że młodzież korzysta z zamrożniętych tafli kanału czy też okolicznych stawów. Zdecydowanie nie polecamy tego typu przyjemności. O wiele lepiej, a przede

wszystkim bezpieczniej, jest na lodowisku, które przez cały dzień jest oddane do dyspozycji chętnych (w godz. od 8.00—20.40). Tutaj można wyżyć się do woli, także pod okiem rodziców.

Sas

Przestępcy mają się dobrze

W 1995 roku w województwie opolskim popełniono 19 223 przestępstwa o charakterze kryminalnym. Dla porównania — w roku 1980 było ich 6248. W tej kategorii wzrost wynosi ponad 300%, całej liczby przestępstw — 240%. W kategoriach takich jak kradzież z włamaniem, bójki lub pobicie relacje są jeszcze bardziej niekorzystne.

Do nowych zjawisk należą kradzieże samochodów, ten rodzaj przestępczości wykazuje szczególnie dynamiczny wzrost. W 1995 r. w województwie skradziono 881 samochodów, o łącznej wartości 262,8 mld (starych złotych) — w 1994 skradziono 541 samochodów. Statystycznie więc codziennie kradnie się w województwie ponad 2 samo-

chody. Wartość skradzionych samochodów stanowi dominującą pozycję w stratach spowodowanych przestępstwami w minionym roku.

Uwagę zwraca rosnąca liczba zabójstw. W latach 1980—1995 popełniono w województwie 222 zabójstwa. Połowę tych zbrodni popełniono w latach 1991—1995. Do zjawisk zastanawiających należy zmniejszająca się represyjność kar wobec sprawców rozbojów (w 1995 było ich 272, w 1980 — 77). Rosnąca liczba tych zbrodni powoduje zjawisko spowolnienia tych czynów, co z kolei objawia się tendencją do liberalizowania kar.

W 1995 r. nieletni popełnili 10% ogółu przestępstw. Niepokoi zwłaszcza wysoki

udział nieletnich w tak groźnej kategorii jak napady rabunkowe (34,5%) w kradzieżach mienia (14,9%) oraz kradzieże z włamaniem (13,9%).

W latach 1981—1995 wzrost przestępczości w Kędzierzynie-Koźlu wyglądał następująco: w 1981 przestępstw stwierdzonych było 1282, w 1995 było ich 3551. W minionym roku stwierdzono w województwie ogółem 22 691 przestępstw: m.in. zabójstw było 24, rozbojów 272, kradzieży z włamaniem 5609, bójek i pobici 266, kradzieży zwykłych 4361.

K. S.

KINO CHEMIK III

Do końca lutego można obejrzeć trzy filmy: „Ojciec narzeczonej II”, „Power Rangers” oraz „Girl Guide”.

Polecam szczególnie dwa ostatnie. **Power Rangers** to obraz fantastyczno-naukowy, wzbogacony elementami baśni. Grupa nastolatków prowadzi podwójne życie: chodzą do szkoły, uczą się, ale czasami przemieniają w mistrzów karate, walczących z przestępcami.

Girl Guide to nagrodzona „Złotymi Lwami” zabawna opowieść o pechowym nauczycielu języka angielskiego, dziewczynie, która kocha innego i walizce, o którą walczy kilka zagranicznych wywiadów.

Sas

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy przestała już grać, lecz jej miłe dźwięki wciąż brzmią w uszach i napęniają otuchą. To niebawem! Nawet w dzisiejszych czasach przyjaźń, miłość i muzyka potrafi wzruszyć, wyzwolić chęć niesienia pomocy. To co miało miejsce z ZDK „Lech” 27.01.1996 roku, utwierdziło mnie w przekonaniu, że jeśli młodym ludziom stworzyć warunki, gotowi są do wielkich poświęceń, do zaangażowania się w przepiękne przedsięwzięcia...

W pierwszych dniach stycznia br. w mieszkaniu jednego z członków blachowniańskiej orkiestry zebrało się kilku przyjaciół: Wiesiek, Arek, Rysiek, Adam, Darek, Krystian. Pełni najszczerzej chęci włączenia się w akcję niesienia pomocy młodszemu od siebie postanowili zorganizować (w ramach orkiestry) dyskotekę dla młodzieży, której dochód zasilił konto WOSP. Omówili plan działania i uniesieni szlachetnym porywem uczuć w następnych dniach punkt po punkcie go zrealizowali: Wiesiek Walczyk (szef blachowniańskiej grupy o numerze identyfikatora 009835) za pośrednictwem „Ra-

dia Park” zachęcał do wytańczenia uśmiechu na twarzach smutnych dziewczyn i chłopców; Arek Kisieniowski wspomagał Wieska we wszystkim co on czynił; autor tekstu przyłożył się do organizacyjnej części przedsięwzięcia; Adam Dobrowolski był wszędzie tam, gdzie wymagała tego potrzeba chwili; Darek Dobrowolski wykonał dwa duże serca oczekujące na chcących pomóc; Krystian Gawęda zadbał o wystrój sali, akustykę, światła, muzykę; znajomi blachowniańskiej orkiestry też pomagali jak mogli...

W trakcie fazy przygotowawczej do dyskoteki ujawniły się (czy raczej dały o sobie znać w większej mierze niż zazwyczaj) najlepsze cechy tych, którzy w zwykłe dni zapracowani są po uszy i w ferworze problemów oraz zadań nie mają już sił na gesty dobrej woli. A było tak: najpierw dyrektor ZDK „Lech” Janusz Siedla-

Krasula na sercu

czek mówiąc pełne obaw i lęku „no, dobra”, zgodził się nieodpłatnie, na jeden wieczór wypożyczyć orkiestrze salę na pierwszym piętrze. Potem MOK za poparciem dyrektora tej placówki Andrzeja Wróbla, za przychylnością wiceprezydenta Dariusza Jorga, za jeszcze większym poparciem, przychylnością prezydenta Mirosława Borzysza, wypożyczył nieodpłatnie światła dyskotekowe. Rada Osiedla Blachownia pokryła koszty związane z wypożyczeniem dodatkowych systemów świetlnych. Kierownik Wydziału Inicjatyw Miejskich UM Daniel Nurzyński, zaofertował się zdobyć napoje dla tańczącej młodzieży, a szefowie hurtowni „Jarand” sprezentowali prawie sto litrów.

Orkiestra zaczęła grać równo o godz. 16. Zgodnie z planem do godziny 19. (tańcząc) pomagać miała młodzież młodsza. Nie było wielu chętnych, nie mniej miło było patrzeć na

„pływające” z dźwiękami muzyki blachowniańskie latorośle. Zwiastunem przełomu w nieśmiałości społeczeństwa było pojawienie się pewnej młodej pani — mamy ze swoją pociechą.

Od godziny 19. sala była wypełniona po brzegi w przeważającej części osiedlowym żywiołem, naprawdę godnym WOSP. Zaskórniaki — od momentu dziesięciogroszowych, do jedno i dwuzłotowych, czasem pięciozłotowych i kilka banknotów dziesięciozłotowych, stanowiła ofiarę, której znaczenie jest o tyle duże oraz warte podkreślenia, iż widać było, że dla wielu grosz oddany na ołtarze był ostatnim, jaki posiadali w tej chwili. Nazbierano łącznie ponad 200 złotych.

Dyskoteka jak to dyskoteka. Młodzież pobażyła się i po pierwszej w nocy spokojnie rozeszła się do domów, w tym jednym przypadku pozostawiając po sobie ślad w postaci podpisów na wielkim sercu ludzi pomagających: Kaleka z Blachowni, Dino, Rambo, Krzywy, Aga, Alfred, Miły, Pirania, Student, SzeFu, Krasula, Gloria, Zocha, Sonia, Melonidas...

Ryszard Masalski